Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 37. **Nr. 9.**

Wychodzi
1-go i 15-go dnia
w miesiącu.

DJABEŁ

Adres Wydawnictwa:
KRAKÓW
Rynek główny l. 8,
Drukarnia W. Kornecki.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 37. Kraków, dnia 1 Maja 1905 r. Nr. 9.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50
we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

TRZECI MAJA!

W chwili, gdy wrogie sąsiednie potęgi
Wydały wyrok zguby i zagłady,
Myśmy przejrzeli, że chłopskie siermięgi
Kryją też serca, szczerze bez przesady,
Co dla Ojczyzny ciepłem biją tętnem
Do ofiar zdolnem, do poświęceń chętnem.

I wówczas pierwsi, pozbywszy się pychy,
Myśmy się zrzekli Ojców samowoli,
W szczerej pokusie, za spełnione grzechy,
Kres położyli wiekowej niewoli,
A chcąc zabliźnić tysiącletnie rany
Zrównali z sobą w prawach wszystkie stany.

Ta serc ofiara, bujny plon wydała,
Bo gdy na matkę przyszły krwawe klęski,
To przy kontuszu i sukmana biała
Ruszyła wspólnie w pochód walk zwycięzki,
Raziły kosy, jakby błyskawice
Okrywszy wieczną chwałą.. Racławice!!

Choć my ulegli w tej orężnej sprawie,
Pomimo ofiar, odwagi i męstwa
I zwyciężyły przemoc i bezprawie,
To moralnego z walki tej zwycięstwa
Odniesionego wspólnym ofiar trudem
Nikt nie odbierze nam — braterstwa z ludem!

Dzieło przez Ojców naszych rozpoczęte
W spuściźnie wzięli wnuki i synowie,
Zobowiązanie trudne—ale święte,
Do serc przygarnąć szare ludu mrowie
Wynagradzając, w czem zbłądziły wieki,
Otoczył skrzydłem braterskiej opieki.

Praca to wielka, lecz nie bezowocna
Ze światłem prawdy pójść pod niskie strzechy,
A chociaż czasem ręka tam pomocna
Napotka w zamian szydercze uśmiechy,
Niech się nie złamie o urągań skały,
Praca nad ludem — to nasz program cały!

Oprócz zerwanych z ludu pęt niewoli
Czas nam już zerwać ciemnoty kajdany.
Miłość, co w sercu wzrosła mu do woli,
Na całej Polski rozprzestrzenić łany
Żadnym się w pracy nie zrażać zawodem,
Aż się poczuje lud, że jest narodem!

Gdy przyjdzie chwila owej samowiedzy,
Wszelka intryga będzie bezowocna,
Ustąpią wówczas trzy graniczne miedzy,
Ojczyzna wstanie potężna i mocna
Żadnych już obcych nie dźwigając tronów,
Bo się odradzą w sercach milionów!

Gordź.

FERDEK SOCYALIK.



Już mi ci też — choroba — nie dziwne różne zgromadzynia i demonstracye, ale takigo nastroju, jak na pirszygo maja, to ci — choroba — jeszcze nie pamintam. W starej ujeżdżalni pod Kapucynami tyż ci bywały morowe zgromadzynia, ale w tej naprzeciw militarysu przy ulicy Rajskij to ci dogiro było takie święto robotnicze, że ci choroba w powietrzu czuć było, że porządek stary już się wali.

Jak ci Ignac wziął gadać, to ci nie ino brzanom, ale i chłopom morowym tak ślozy z kapowideł gruchały, co ci choroba ani rady. A jeden jednoroczniak, ale nie od militarysu. ino od piersi, to ci takiego pisku narobił, że aż tę binię [1]), co go na grabach trzymała, musieli wylać z ujeżdżalni.

Ignac choroba dowiódł, że to są ćmoje, co klerykały o jego bezwyznaniowości puchują, bo ci tak pieknie gwarzył o pirszych czasach chrześciaństwa, że ci nawet najwierniejszych z nami zrównał, aż ci sie jedna gudłajka na miejscu nawróciła, bo ci ją cosi tak na wnątrzu rozparło, aż ci ją zemgliło. Potem ci Ignac gwarzył, że ci się szewcy prędzej bez burżujów obyńdą niż burżuje bez szewców, bo jakby szewców nie było, toby burżujom grabki [2]) z adachów wyłaziły, a szewc choćby nimioł komu galarów [3]) szyć, to i tak szewcem bedzie.

Potem ci gwarzył, jak to caratem nikt nie zachwiał, ino zorganizowani robotnicy; dopirom ci sie wtedy, chociem choroba rydaktur, dowiedział, że Kuroki, Oku, Nodzu i te inksze Japańce, to ci choroba tyż towarzysze i do organizacyi należą. A potem ci szewrał, że ino u towarzyszów jest patryotyczność, bo pod Moskalem to ino zorganizowani robotnicy nadstawiają piersi żandarmom i policyantom, a zorganizowane brzany każdemu, komu się ino da. Tak ci dwie niunie [4]) zaraz krzyknęły, co przystają do partyi, a jedne brzane to ci choroba tak zemgliło, że cj ją buda ratunkowa musiała odstawić do špitala.

I byłoby ci takie morowe święto, jakiego ani klerykały ani żadne inne stańczyki nimają, bo ci i bezrobocie było klawe, żo ci z krakoskich dzienników nie wyszedł ani jeden, oprócz „Czasu“, „Głosu narodu“ i „Reformy“, i pogoda była lepsza niz na stańczykoskie świeta, i grała copa morowo, ino choroby gudłaje zrobili strejk i separatyczność.

Ale dziś, choroba, nie beoe o tem grypsoł, żeby nie psuć nastroju.

Żydzie, chorobo, blache majówki, ale na świżym piołunie, bo dziś 1 maja!

---

[1]) dziewkę, [2]) palce, [3]) butów, [4]) dziewczęta.

...Poświęcane noże!

Na rosyjskim, na Podolu
Groźną przyszłość bliska,
Lud podszczuty pragnie dzielić
Lasy i pastwiska.

W Skołymianach, Jaromirce,
Chłop do rzezi skory,
Porozgrabiał inwentarze,
Rzucił się na dwory!

Znów pod wpływem agitacyi
Struga krwi popłynie,
Że rznąć będą na „Wełykdeń“
Grożą... w Husiatynie...

Wschodzi posiew ruskich księży,
Gazet, szkół, pisarzy,
A chłop ciemny o humańskiej
Rzezi głośno marzy.

Ileż jeszcze krwi potrzeba
I jakiej ofiary,
By lud przejrzał i do braci
Starszej nabrał wiary.

Przedewszystkiem my musimy
Zejść do kurnej chaty,
I siać ziarna własną ręką
Prawdziwej oświaty.

Znieśmy szynki, a potwórzmy
Gospody i kasy,
Słowem, czynem, a nie wódką
Działajmy na masy.

Niechaj lud pomocną rękę
Zawsze znajdzie w dworze
A wypadną z rąk na zawsze
„Poświęcane noże!!

Nelin.

MAJ.

(Sielanka.)

Już liryków zastęp słaby
Z dawną wiosną wraz zanika,
Poetyczne nikną żaby
I nie dzwoni pieśń słowika,
Cicho w stwawach, ciszej w gaju,
W piecach palić trzeba w maju.

Po lombardach również smutki,
Nikt nie spieszy po narzutki,
Bo przy wietrze i na słocie
Marznie młodzian w paletocie,
Klnąc powietrze ziębione
Już nie grywa o zielone“!

I studentów młode główki
Nie ruszają na majówki,
Bo do kosztów i zabawy
Brak zieleni i murawy,
Co do... dawnej wesołości
Przedewszystkiem... brak młodości!

Że się krówka nie napasła,
Majowego nie ma masła,
Do wiosennych, znanych smaków
Brak sałaty i kurczaków,
Tylko w kuchni tej jałowej
Nie brak... bryndzy... nie majowej!

Gdzieżeś znikła czarów wiosno
Na cześć której snułem ody,
Pytam — w nutę dmąc żałosną,
Wspominając wiek mój młody...
Zostawiłaś mit po sobie
Pochowana... w wspomnień grobie.

Lecz mi mówi serce wieszcze
Że powrócisz wiosno jeszcze
Budząc dawnych ód tyrady,
Wszędzie widzę twoje ślady,
Tyś na zawsze... nie straconą...
Bo nam... w głowach wciąż zielono!

Nelin.

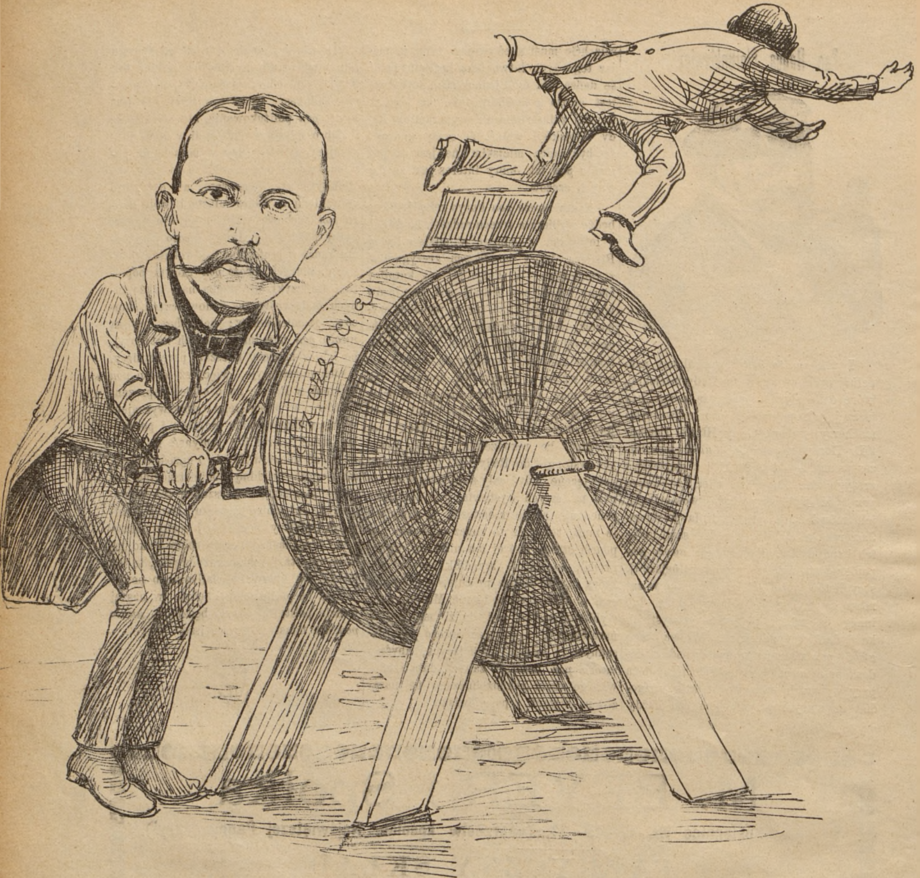
Pan Radca Piorunkiewicz.



I tak *uwożo pon* doczekaliśmy uzupełńających wyborów do Rady miejskiej, które o ile słyszę odbędą śę *uwożo pon* inaczej jak poprzedńe, bo najważńejśi macherzy wyborczy jak Hirsch Landau i Dr Horowitz pomarli, a *uwożo pon* Bazes usunął śę od polityki i z radźectwa zrezygnował. Zdaje śę więc, że *uwożo pon* żydźi wybiorą politykę wolnej ręki, jak mówił ś. p. prezes Koła polskiego Jaworski, albo będą wszędźe sami swoich kandydatów, albo też będą *uwożo pon* popierać stronńictwo najradykalńejsze tj. socyalistów, jeżeli ći im obiecując w zamian za wybór pana Daszyńskiego lub innego socyalisty popierańe wszystkich kandydatów żydowskich. Wobec tego *uwożo pon* złączeńa śę żydów nadarza śę doskonała *uwożo pon* sposobność pobića przy wyborach stańczyków, którzy zgodńe ze starym przysłowiem, że każdy szlachćic muśi mieć swojego żyda, ńe mając tego żyda łatwo jako bezradńi pobić śę dadzą. Na ogół jednak ruch wyborczy jest *uwożo pon* słaby i ńe ma tego co dawńej zainteresowańa wyborami do Rady miejskiej, widać, że czasy gorsze i że być radcą miejskim ńe jest to już *uwożo pon* tak dobry interes jak za dawnych czasów.

Nasza *uwożo pon* kurya rękodźelńicza będźe wybierała trzech radców, bo dwóch z losowańa a jednego w miejsce radcy Rimlera, który *uwożo pon* zrezygnował z radźectwa. W kuryi tej my katolicy mamy *uwożo pon* ledwie coś 40 głosów więcej jak żydźi, to też na wypadek wyborów, chcąc utrzymać śę przy dotychczasowej *uwożo pon* liczbie trzech katolickich mandatów muśimy śę *uwożo pon* ostro wźąść w kupę i iść do urny jak jeden mąż, gdyż inaczej *uwożo pon* przegralibyśmy sprawę w zupełności. Kogo wybierzemy do Rady, to ńe łatwo powiedźeć, bo rękodźelńik, który *uwożo pon* wstępuje do Rady, to wielkie robi poświęceńe, gdyż cały swój interes *uwożo pon* na sztych wystawia, jak dla Rady zańedbuje swoje rzemiosło, a zańedbać je muśi, to przez to znaczną *uwożo pon* ponośi stratę, której mu nikt ńe wynagrodźi, bo on ńe urzędńik *uwożo pon*, który czy w Radźe pracuje, czy w biurze, to i tak pensyę bierze. Muśimy więc wybierać *uwożo pon* ludźi materyalńe ńezależnych, a przytem *uwożo pon* rozsądnych i miasto kochających, abyśmy *uwożo pon* naszego zawsze datą szanowanego stanu rękodźelńiczego ńe narażili na szwank i pośmiewisko.

Dziwię śę, *uwożo pon*, że od szeregu lat w wyborach do Rady miejskiej tak wielką rolę odgrywa polityka, boć przecie zadańem Rady miejskiej nie jest *uwożo pon* politykowanie, ale starańe śę o dobro miasta i obywateli w niem mieszkających, więc przy wyborach ńe powinno *uwożo pon* chodzić o to, czy kto stańczyk, czy demokrata, ale o to, kto ze względu na dobro miasta i swoje *uwożo pon* fachowe wiadomości dla miasta byłby pożyteczny. Dosyć *uwożo pon* mamy radców, profesorów, adwokatów i lekarzy, których *uwożo pon* główńe popierają stańczyki, ale trzeba nam także innych fachowców, jak budowniczych, kupców, rzemieślników; potrzebni też są *uwożo pon* urzędnicy różnych kategoryj, bo ich w mieście mieszka parę tysięcy, z nich miasto żyje, więc też *uwożo pon* powinni w Radzie mieć swych reprezentantów, a prócz tego przyzwyczajeni w swem urzędowaniu do ładu i porządku, może potrafiliby wpłynąć na przewlekłość debat w Radzie i uprościć średniowieczną machinę administracyjną naszego magistratu. Słyszałem też *uwożo pon*, że urzędnicy zawiązują swój komitet urzędniczy bez żadnej cechy politycznej i za hasło obierają sobie tylko interes miasta, hasło bardzo piękne, to też *uwożo pon* życzę im najlepszego powodzeńa, bo o ile mniej będzie w naszej Radzie polityki, o tyle będzie to *uwożo pon* dla miasta korzystńejsze.



Chwyci Leo za korbę
I młyneczkiem zakręci;
Ojce miasta polecą
Wbrew swej woli i chęci,
Los ich z rady wydmucha
Jak ze zboża dmie plewy,
Będą smutki i żale,
Będą fochy i gniewy.
Lecz daremne to trudy
Bezowocna to praca,
Plewa z ziarna wywiana
Już do ziarna nie wraca.

Radcy z rady wywiani,
Znów do rady powrócą.
Więc życzliwi dla miasta
Troskają się i smucą.
Uważajcież wyborcy,
By nie stała się marna
I daremna to praca.
Aby przecież raz ziarna
Zdrowe, czyste, bez plewy
Należały do rady,
Aby głowy na karku
Mieli nie od parady.



Kto chce wziąć udział w pięknej zabawce,
Próbójcie, komu nie brak ochoty:
Jest słup wysoki, jak na „Rękawce"
Nagroda na nim: Interes złoty.

Można z nim zrobić, co kto zapragnie,
Można rozwijać sztukę narodu,
Albo ją w brudnym pogrążyć bagnie,
Ale nazbierać złota jak lodu.

Więc pnie się jeden, wspina się drugi,
Obaj pracować pragną dla sceny,
I obaj mają wielkie zasługi
W służbie Apolla i Melpomeny.

A za oboma tymi do góry
Trzeci się także zawzięcie wspina.
Jego prowadzi bożek Merkury
I niewidzialnie pcha go Lucyna.

Próżno niejeden pyta ciekawy,
Bo nie przewidzi i nie odgadnie,
Jaki też będzie koniec zabawy,
Który z nich dojdzie, a który spadnie.

Przegląd polityczny.

Flota rosyjska, wypłoszona dyplomatycznymi zabiegami Japonii z wód Madagaskaru, schroniła się znowu do zatoki Kamran. Francya umie być gościnną, i mimo ścisłej neutralności otworzyć swoje porty dla eskadry sprzymierzeńca, od którego też nauczyła się i trochę polityki. Na interwencyę Japonii odpowiada, że nie stwierdzono, czy istotnie flota rosyjska znajduje się na jej wodach, to znowu przy pomocy cyrkla oblicza jej odległość od brzegów, i twierdzi, że tak daleko neutralność nie sięga.

Rożdestwieński nie nadużywa też gościny, umie w porę wypłynąć z zatoki, urządzić małą przejażdżkę z ćwiczeniami, a kiedy p. Delcassé zapewni interpelantów w parlamencie i japońskiego posła w Paryżu, że flota rosyjska opuściła wody francuskie, naraz powraca, zabiera węgiel i żywność, naprawia i odczyszcza okręty. Czasem taki nagły powrót jest nieunikniony, i w prawie międzynarodowem zupełnie usprawiedliwiony, bo Rożdiestwieński, zobaczywszy na horyzoncie japońskie okręty wywiadowcze, dostaje nagle boleści, objawów dyssenteryi, i musi spieszyć do najbliższego portu.

Nie wiadomo, czy to jest powodem, że flota japońska unika bliższego zetknięcia się z chorym admirałem, ale faktem jest, że gdzieś przepadła bez wieści.

Na pytanie, jak długo Rożdiestwieński będzie się plątał około zatoki Kamran, trudno dziś odpowiedzieć. Może czeka na Niebogatowa, a może nawet na flotę czarnomorską. Bo gdy Anglia nie pozwoliła na dalsze przemycanie okrętów pod flagą handlową, Francuzi wpadli na bajeczny pomysł przyjścia z pomocą sprzymierzeńcowi; o obmyślili... połączenie morza Czarnego z Bałtykiem. Kapitaliści francuscy dostarczą pieniędzy, inżynier Défoss wygotuje plany, flota czarnomorska dopędzi przez Bałtyk, koło Madaskaru Rożdestwieńskiego, którego tymczasem niewątpliwie boleści opuszczą, a wtenczas biada Japonii. Zamierzona budowa kanałów dostarczy zarobku tysiącom robotników, i z nawiązką wyrówna kwotę 130.000 rs. sprzeniewierzonych przez członka rady ministra skarbu Kasperowa, a przeznaczonych dla okolic dotkniętych głodem.

W ten sposób ucisza się i wewnętrzne niepokoje w Rosyi, i następną wielkanoc przepędzi już car w pałacu zimowym, jak zwykle, a nie w Carskiem Siole, jak tego roku, a w Noworosyjsku nie będzie trzeba przeprowadzać tak ścisłej rewizyi pomarańcz i cytryn, czy przypadkiem która z nich nie jest eksplodującą. Wszystko pójdzie jak najlepiej, tylko Francuzi połączą Morze Czarne z Bałtykiem.

Ale tymczasem mają Francuzi niemały kłopot u siebie. Udało się im wprawdzie ocalić republikę przed kongregacyami, potem przed spiskiem monarchistów, ale nie na tem koniec złego. Pan Delcassé nie był nigdy zbyt silnie związany z blokiem, więc zaczęto mu rzucać kamienie pod nogi. Interpelowano go o pobyt floty rosyjskiej na wodach francuskich, a gdy ta sprawa przycichła, p. Jaurés i towarzysze podnieśli przeciw niemu oskarżenie, że w sprawie marokańskiej śmiał nie iść Niemcom na rękę, i narazić Wilhelma na konieczność podróży i przykrości morskiej choroby. Gdy jednak Delcassé podał się do dymisyi p Rouvier prosił Loubeta, aby on sam prosił Delcasségo o cofnięcie dymisyi. I zostało wszystko jak było, tylko żydki francuskie zgotowały prawdziwy majufes Wilhelmowi.

A potrzeba mu było jakiejś osłody, bo z Tangeru wrócił w niezbyt różowym humorze. Nawet nowo zawarta przyjaźń z Raizulem nie usposobiła go lepiej, i mówki wypowiedziane we Włoszech na temat trójprzymierza, wypadły bardzo blado.

Bledziej jeszcze wypadło to, co król włoski mówił, a raczej czego nie mówił o Austryi. Nic też dziwnego, że hr. Gołuchowski wybrał się zaraz do Wenecyi, aby od p. Tittoniego usłyszeć cośkolwiek więcej. A było o czem mówić, bo „chory człowiek“ zapada coraz bardziej na zdrowiu, a jeden z lekarzy, którzy brali udział w konsylium w Mürzsteg sam musiał się poddać bolesnej operacyi na dalekim wschodzie, i niewiadomo czy, kiedy i jak się wyliże.

Działalność międzynarodowej żandarmeryi w Macedonii, a raczej jej bezczynność kończy się za rok, a czety powstańcze rosną z każdą chwilą. Zgromadzenie narodowe na Krecie uchwala wprawdzie, że nie chce już więcej przysparzać sułtanowi kłopotu, i całą troskę o swe losy zwala na barki Grecyi, ale mocarstwa nie bardzo chcą o tem słyszeć, podobnie jak księciu Ferdynandowi bułgarskiemu nie chcą pomódz w zdobyciu korony, za którą biedaczysko tłucze się po wszystkich dworach.

Miał więc hr. Gołuchowski o czem rozmawiać z p. Tittonim, tylko rozmowa nie szła mu bardzo śmiało, bo nie porozumiał się przedtem z Kossuthem, czy może przemawiać także w imieniu królestwa paprykowanego.

ODA

z przyczyny ostatnich wypadków Olbrzyma północy.

Wstrzęsły się Olimpu niewzruszone skały!...
O strasznyś ty w gniewie, Jowiszu wspa-
[niały!...
Zuchwałe zbyt długo oszczędzałeś wrogi,—
Grom huknął: drży ziemia, truchleją pół-
[bogi!
Na groźne zastępy Olbrzyma północy
Odważny, milczący i pewny swej mocy
Rzuca się Japończyk, śmierć niosąc i rany,
I z brzękiem caratu potrząsa kajdany.
Strapił się nasz mocarz i wytrzeszcza oczy;
Już we krwi poddanych po kolana broczy;
Już mu tchu nie staje od głodu i chłodu,
A tu wróg goli i z tyłu i z przodu.
Już resztę ze skrzyni rabunku wynosi,
Ale wróg zaciekły, jak kosił, tak kosi.
Przelanej krwi morze Olbrzyma nie wzrusza:
Do tego surowa przywykła już dusza;

I skarby rabunkiem ponownym nagrodzi, —
O cóż więc, o bogi, Olbrzymowi chodzi?!
O, stary Hronosie, coś połykał dzieci,
Ty wiesz, że na ziemi car nam jeden świeci
Jak słońce w obłokach, jeden Bóg na niebie,
Tak Biały na ziemi przyrównywa siebie.

Rzuca się Japończyk, śmierć niosąc i rany,
I z brzękiem caratu potrząsa kajdany...
Spostrzegł Gromowładca, iż Olbrzym upada,
Na tronie więc złotym wśród bogów za-[siada
Ogromną czupryną wstrząsa w wielkim [gniewie,
Aż w gąszczach szum powstał, by w wiatru [powiewie,
Szeroko do mowy usta swe roztwiera:
Niejedna bestia z przestrachu umiera,
I rzecze: „Czy prawo już pięści omdlało,
Czyli też, przeciwnie, powagę zyskało?
Kto da mi odpowiedź? Gdzie słuszność, [nie wchodzę,
Lecz widzę, że Olbrzym chwieje się na [nodze,
A on nam potrzebny ze swemi zasady,
Chociażby na katy! do rady, do rady!"

Grom huknął: drży ziemia, truchleją pół-[bogi!
Z wnętrzności Olbrzyma na rozstajne drogi
Wyłażą niesforne szeregi bez broni;
Żar w duszy, łza w oku, krew bije do [skroni...

Na wroga, jak orły z obłoków, spadają
I, grzmocąc pięściami, pobudkę śpiewają.
Krew wroga obficie leje się, jak woda.
Trzask, łoskot i jęki, śmiechy i swoboda...

Na polu już trupów niezliczone szyki,
A dzielni obrońcy, gromkiemi okrzyki
Swych braci zwołując, huknęli pieśń zgody
I na pobojowisku rozpoczęli gody.

Drgnął Olbrzym i wspomniał na męstwo [Groźnego,
Podnosi swe cielsko i pełen wściekłego
Swych przodków zapału odważnie w bój [staje,
Szykując armaty, miecze i nahaje.
Już, wznosi obrońcom tryumfalne arki
I. liczne na pomoc przywołując parki,
W żelazne łańcuchy i ciężkie pierścienie
Tymczasem im zdobi ręce i golenie.
Lecz czemuż Olbrzyma wzrok zawsze ponury?
I skąd te nad głową nieprzejrzane chmury?
Niestety! Obrońcy i Marsowe pole,
To — socyaliści i cne monopole!

Wierny poddany i zapasowy
z Królestwa w dowód wdzięczności Olbrzymowi północy.

Po procesie Gutmana.

Żałość mi serce rozpiera
Czemu już niema Körbera
Zacny to był pan,
Skorym był do zachcianek,
A z szerokich obiecanek
Naszym posłom znan.

Dla przyjaciół zawsze szczery,
Nie był skąpym na ordery
I nie szczędził łask.
Nie przebierał wpośród stanów
Nawet możnej Izby Panów
Nie ślepił go blask

Za grosz — pewno, że nie mały
Każdy mógł dojść jakiejś chwały,
W tem przecież nie wstyd,
Że po życiu zasłużonem
Łatwo zostać mógł „baronem"
Choćby... lichwiarz żyd!!
Ludzie czyści czy mniej czyści,
Finansowce, aferzyści,
Łatwy mieli los,
Każdy z nich w ambicji czuły,
Dostał order i tytuły,
Byle otwarł trzos.

O Galicji, kraju Panów,
Książąt, hrabiów, szambelanów,
Körber to mąż Twój,
Za twych posłów wierny najem
On mógł ciebie zrobić rajem
Mnożąc... hrabiów rój!

Emanuel.

Z cyklu naszych wielkości.

Tatarskim szlakiem.

Niegdyś hordy Mongołów
Na krwi ludzkiej szły połów,
Z ostrzonymi na rzezie mknąc groty,
Zamiast wieńców z róż witych,
W ścięte głowy pobitych
Dżengishańskie stroili namioty.
Dziś pan Laszczka profesor,
Tych tradycyi sukcesor,
Idąc szlakiem rycerzy Nogaja,
Zamaszysty i zdrowy
W odrąbane nam głowy
Polską sztukę kunsztownie przystraja

Kolczan.

Szewc i Secesyoniści.

Znałem szewca, co czując niskość swej pro-[fesyi,
Zwykł mawiać: „Bo to ja szewc z prze-[proszeniem państwa."
O ileż on był szczerszy od mistrzów [„Secesyi"
Wobec ich swego cechu jawnego zaprzań-[stwa.
Boć ten szewc kładąc na się skromno-[ści futerał,
Wstydził się swego fachu, lecz się nie za-[pierał.

Kołczan.

List Bułygina do redaktorów „Czasu".

Spieszę wyrazić swoją wdzięczność Szanownym Panom za okazywaną nam stale życzliwość i za tak wysokie pojęcie o honorze naszego rządu. Panowie najzupełniej słusznie utrzymujecie, że rząd rosyjski, bez ujmy dla swej powagi, nie może skapitulować przed strejkiem szkolnym w Królestwie, że póki społeczeństwo polskie nie ukorzy się, rząd nie może poczynić żadnych ustępstw i t. d. Jest to pogląd, na który godzę się w zupełności, tak samo, jak i każdy wierny sługa „samodierżawia". Niemniej jestem wdzięczny Sz. Panom, że tak niedwuznacznie wskazaliście zbałamuconej opinii rosyjskiej, jak rząd powinien postąpić z waszymi rodakami z „Priwislinja", i bez ogródki wytłomaczyliście tym niewdzięcznikom, że właśnie ich zuchwałość udaremniła najlepsze chęci naszego rządu, tak dbałego o dobro swych poddanych. Lecz, niestety, wszystkie te chwalebne zabiegi Panów nie odniosły jeszcze pożądanego rezultatu. Większa część publicystów rosyjskich, a nawet niektórzy ministrowie nie są ożywieni takim duchem patryotyzmu prawdziwie rosyjskiego, jak Szanowni Panowie, i wypowiadają się za ustępstwami dla Polaków. Chcieliby, aby rząd, wbrew tak racjonalnym poglądom Sz. Panów, zastosował się do żądania bezczelnych malców, z których, jak to słusznie Panowie pisaliście, społeczeństwo polskie „nie doczeka się pociechy". Nawet komitet ministrów uległ do tego stopnia podszeptom liberalnych wichrzycieli, że zgodził się w zasadzie na wprowadzenie języka polskiego do szkół w Królestwie, a „Now. Wremia" nie zawahało się tej bezczelnej uchwały podać do wiadomości ogółu. Dopiero, gdy przedstawiłem im wyciągi z „Czasu", czarno na białem wykazujące, że cała akcja szkolna w Królestwie została wywołana tylko zbrodniczą agitacyą socyalistów wśród dzieci i że rząd rosyjski bez skompromitowania się nie może ustąpić, zawstydzili się cokolwiek i częściowo uchwałę swoją odwołali. Mam też nadzieję, że przy pomocy Szan. Panów uda mi się wpłynąć na tę część niepatryotycznej inteligencyi rosyjskiej, co popiera dotychczas zuchwałe żądania ludności „Priwislinja". W tym celu najuprzejmiej proszę Sz. Panów, abyście raczyli w dalszym ciągu z taką samą wytrwałością i w tym samym duchu oświetlać wypadki w Królestwie, ja zaś ze swej strony mogę zapewnić, że głos Sz. Panów nie przebrzmi bez echa, lecz na chwałę „samodzierżawia" i na pożytek wiernych jego sług zostanie radośnie powitany na szpaltach „Moskow. Wied." i „Now. Wrem." Sądzę, że w ten sposób rzucone przez panów zdrowe ziarna wydadzą obfity plon na niwie społeczeństwa rosyjskiego, które zamiast dać posłuch bałamutnym wywodom różnych Sienkiewiczów, zrozumie wreszcie, jaką hańbą okryłby się naród rosyjski, gdyby uległ żądaniom zdeprawowanej przez występną agitacyę młodzieży.

Licząc, że Szan. Panowie i nadal nie odmówią swej skutecznej pomocy naszemu rządowi, przechodzącemu obecnie tak krytyczne chwile, łączę wyrazy szacunku i poważania.

Petersburg, 26 marca.

minister spraw wewn.
Bułygin.

P. S. Pobiedonoscew zasyła Panom serdeczne pozdrowienia i przeprasza, że z powodu choroby nie nadesłał jeszcze obiecanych artykułów.

Z prasy.

W „Grażdaninie", bardzo carofilskim organie rosyjskim, czytamy:

„Należy Bogu dziękować za to, że nie dał nam zwycięstwa, które otoczyłoby aureolą naszych rabusiów w spokojnym kraju, naszych złodziei i t. d."

„Nowosti" zaś z powodu wojny piszą:

„Czy mamy przygotowywać się do czwartego pogromu? Nie, dość już ofiar! Nie potrzebujemy więcej podbojów. Czas już zaprzestać składania niewinnych i nowych ofiar!"

A oto inny głos:

„Cóż po całorocznych doświadczeniach powiemy dzisiaj o Rosyi? Rosya straty poniosła wielkie. Stanowią one atoli tylko cząstkę jej sił olbrzymich. Państwo, które w Europie i Azyi stawia na pierwszej linii bojowej półtora miliona ludzi, a poza tem ma drugie tyle rezerw, nie licząc pospolitego ruszenia, nie jest jeszcze wycieńczone, gdy straciła ćwierć miliona w rannych, zabitych i wziętych do niewoli... (to drobnostka. P. R. Djabła). A więc mobilizacya... A więc nowy dla Europy dowód, że na skinienie samodzierżcy stają nowe armie, gotowe podbić świat(?) lub zginąć.. Czemże byłby cały autokratyzm rosyjski, gdyby rozkaz cesarza nie wystarczył do utworzenia nowej armii? Czem byłby cały dzisiejszy organizm machiny państwowej, gdyby można było przypuścić, że lud zacznie krytykować (chyba już zaczął P. R. Djabła) wolę cesarską i że mobilizacya może się nie udać? Czem byłby? Blichtrem, złudą, marą nikczemną! Gdy despotyzm raz zacznie kapitulować przed poddanymi, przypuszczając, iż gotowi go nie usłuchać, poniesie we własnym kraju klęskę sroższą niż pod Mukdenem."

Czy może w tak carochwalczym tonie przemawiają „Moskow. Wied.", wstrętny organ spodlonego czynownictwa? Niestety, taki hymn na cześć caratu, mającego znowu pognać nowe ofiary z pośród naszych rodaków na krwawe pola Mandżuryi, wyśpiewuje... polski (!) wydawany w Krakowie (!!) od czynowników moskiewskich niezależny (???) organ stańczyków — „Czas" !!!!

Redaktorzy „Grażdanina", „Nowosti" i t. d. mogliby się uczyć... moskiewskiego szowinizmu od redaktorów „Czasu".

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG. Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wod mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1902 r. do 31 grudnia 1902 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	508.141	6.743	30.666
Wartość ubezpieczona Kor.	1.502,064.458·—	42,933.687·—	94,641.614·— Renty: 292.041·—
Zebrana premia . . . „	9,638.079·—	913.431·—	3,506.589·—
Szkody wypłacone . . „	4,922.889·—	549.762.—	2,344.309·—
„ nieuregulowane „	1,200.344·—	—	314.541.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,199.900·—	2,078.607·—	2,129.343·—
Rezerwa premii . . . „	3,855.232·—	—	22,627.104·—
Fundusz emerytalny . „	1,765.437·—	—	
Czysta pozostałość . . „	1,308.167·—	164.066·—	270.619·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	14%	—	pośmiert. i mięsz. 7% dożywotnie 4%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	111,193.136·—	26,268.411·—	19,213.987·—
„ rent . . . „	—	—	2,425.831.—
„ dywidendy . „	28,110.817·—	440.011·—	1,719.439·—

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA Wyrobów Masarskich

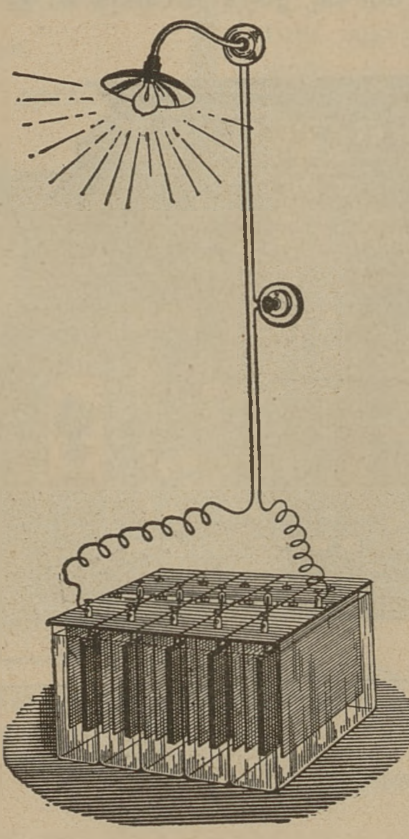
w Krakowie, ulica Floryańska, L. 18.

Filia: w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy i sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem. 410 6—?



Firma istniejąca od roku 1846.

J. BAZES

w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 55,

naprzeciw kościoła św. Piotra (dom własny).
Telef. Nr. 152.

Generalne Zastępstwo dla Krakowa i całej Galicyi

oraz Skład komisowy

Flaszek różnych gatunków

mianowicie do piwa, wina, szampana, **oraz butelki z patentowanem zamknięciem i butelki koszykowe** (demijohny), z fabryki austr. Towarzystwa hut szklannych w Aussig.

Fabryczny skład LAMP. — Główny skład fabryczny Porcelany, Szyb, Szkła, z różnych fabryk czeskich, jakoteż i zagranicznych. — Poleca wielki wybór **Serwisów** porcelanowych i szklannych, **Luster** w ramach i bez, **Zyrandoli i Kandelabrów — oraz poleca się do urządzenia Hoteli, Restauracyj i Zakładów kąpielowych.**

Ceny fabryczne i przy większych ilościach odstępuje się pewny rabat.

Obstalunki miejscowe i zamiejscowe uskutecznia się w jak najkrótszym czasie. 411 6—?

Zakład kąpielowy

: : w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści*. — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

277 25—?

GAZOWNIA MIEJSKA W KRAKOWIE

L. Telefonu Zakładu 72, Filii 198, Sklepu 345,

poleca Szanownej Publiczności

Koks Gazowy *po cenach zniżonych*

przy odbiorze do 25 mtr. ctr. { po K. 2·20 za 100 kg. z odwozem; po K. 2·— za 100 kg. bez odwozu

przy odbiorze od 25 mtr. ctr. { po K. 1·80 za 100 kg. z odwozem; po K. 1·70 za 100 kg. bez odwozu

Ceny powyższe wytrzymują konkurencyę z koksem pruskim.

SMOŁA GAZOWA (Ter)

do utrwalania drzewa, jako to: słupów parkanowych, wiązań mostowych, poręczy, dachów gątowych — a także do zalewania szpar w bruku.

Urządzenia gazowe pod przystępnymi warunkami, także na raty.

Sklep Gazowni **przy ulicy św. Anny L. 2,** poleca: Świeczniki, Lampy, Palniki i Siatki Dr. Auera, Szkło, Węże i t. p. Przyrządy do gotowania na gazie. Kuchenki, Palniki, Piece, Kominki, Przyrządy kąpielowe, Przyrządy dla rzemiosł do grzania gazem

Wyłączne zastępstwo na Kraków sprzedaży palników i siatek dra Auera.

Krajowe i zagraniczne, najnowszego stylu i systemu

Przyrządy do gotowania i grzania

po cenach fabrycznych. 418 6—?

Kosztorysy i plany bezpłatnie w razie zamówienia roboty. — Zamówienia przyjmuje i wyjaśnień udziela:

Dyrekcya Gazowni miejskiej w Krakowie.

Z PRUS

sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ zastępuje** w zupełności woda **polecona przez** Towarz. lekarskie **ALKALICZNO-SŁONA zawierająca części składowe jak**

Woda Selterska wyrobu fabryki pod firmą K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4. 417 6—?

Sprzedaż detailiczna w aptekach i drogueryach.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

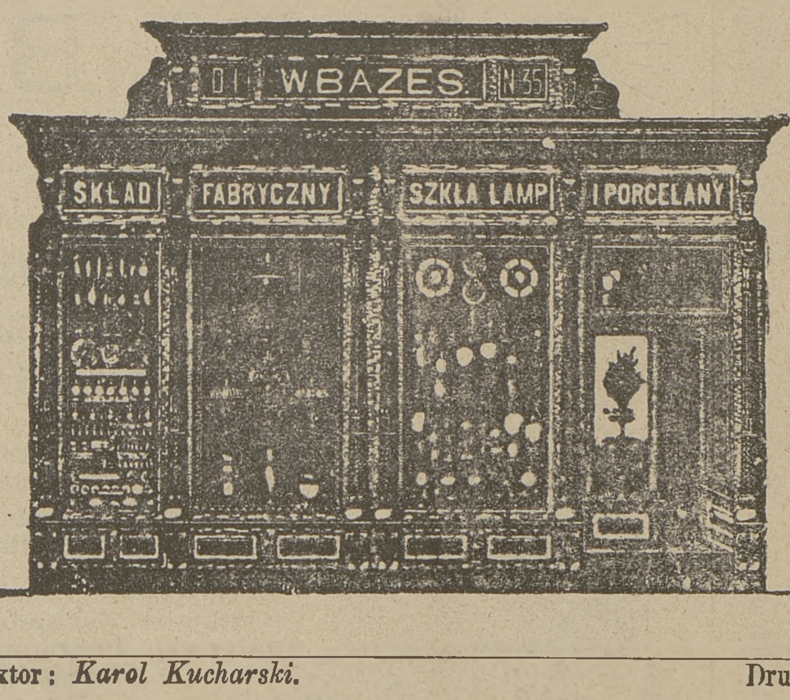
LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

402 **AKCYJNEGO TOW.** 6—?

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.